

W dolinie Małej Rzeki

Refleksje bioregionalne

Ten mały skrawek ziemi, wyznaczony w sposób naturalny półkolem Tyśmienicy i kompleksem lasów, zdaje się nie posiadać jakichś wielkich atrakcji na miarę gór czy morza. To ciche miejsce i może właśnie w tym tkwi jego wartość? To doskonały teren do wycieczek pieszych, rowerowych czy konnych. A jeśli się chce, niedaleko stąd do jezior. Mamy też tutaj kilka interesujących zabytków, jak choćby kościół parafialny, pozostałości fortyfikacji (z lochami) i pałac oraz grodzisko nad rzeką. Ciekawe jest też samo położenie: to środek dawnej Rzeczypospolitej, pomiędzy ziemią rusko-litewskimi a polskimi, między północą a południem kraju. W pobliskim Radzyniu stoi słup, który wg opinii niektórych jest słupem granicznym między Polską a Litwą. Ludność tutaj jest zdecydowanie polska, lecz kulturowa przynależność do Podlasia daje poczucie bliskości z ziemią, która była ojczyzną także Rusinów, Tatarów i Żydów. W Kocku znajduje się pomnik pochodzącego stąd oficera dawnych wojsk polskich, Żyda Joselewicza.



Fot. ks. Adam Sobieszek

Niedaleko też stąd do miejsc historycznych bitew z okresu powstań narodowych i ostatniej wojny (bitwa pod Kockiem i akcje partyzanckie także po oficjalnym zakończeniu wojny). Jedną z legend głosi, że w Czemiernikach podczas kampanii wrześniowej Marszałek Rydz-Śmigły ukrył swoją buławę, a w lesie zakopana została kasa wojskowa. Żyje także jeszcze kilku byłych partyzantów. Działał tu między innymi słynny „Jastrząb”.

Ojczyzna, którą się pozna, zrozumie i pokocha, staje się naszą ojczyzną. Nawet jeśli pochodzimy

skądinąd. Tym bardziej, że wielu ludzi żyjących w ogromnych aglomeracjach po prostu swojej ojczyzny jakby nie miało. W człowieku tkwi jednak tęsknota za przynależnością do jakiejś społeczności, do posiadania czegoś stałego, potrzeba utożsamiania się z czymś. Jednocześnie też wrażliwe, mądre serce potrafi rozpoznać klimat pozoru, sztuczności, snobizmu. Modne stały się małe urokliwe miasteczka, z których robi się ukryte fabryki folkloru, a w dusze ich autentycznych mieszkańców wkracza komercjalizm. Wyludnionym wioskom, do których przybyli bywalcy wielkiego świata, grozi płytko, iluzjonistyczna sielankowość. Istnieje jednak jakiś *genius loci*. Nie wystarczy np. przebrać się w góralski strój i zamieszkać w górach, aby być góraliem. Trzeba odkryć ducha danej krainy. Wiele wnosi tutaj choćby przeczytanie „Na skalnym Podhalu” Tetmajera.

Gdy szukamy nieskażonej przyrody, to dlatego, że jest ona zdrowa, autentyczna i posiadająca odwieczną harmonię, które udzielają się i nam. Potrzebujemy też jednak i środowiska ludzkiego, co wynika z naszej społecznej natury. Potrzebą naszych czasów – i to coraz bardziej naglącą – jest zdrowy kontakt z innymi. Wielu ludzi potrzebuje uleczenia swoich relacji z człowiekiem, gdyż przyroda nie da nam wszystkiego i nie jest możliwy pełny rozwój bez kontaktu z drugą osobą. Rzecz jasna nie bez znaczenia jest jakość tego środowiska. Pośród świata masek, pozorów, szpanu, manii wielkości i bogactwa, w cenie są skupiska ludzkie pozbawione tych stresu- i kompleksotwórczych przywar. Ludzie, którzy tutaj żyją, potrafią być zasadniczo tylko samymi sobą. Ich autentyczne, spracowane twarze, śmieją się rzadko, ale szczerze. Nie kochają swej ziemi tak, jak artyści i romantycy, lecz jak dzieci swoją matkę i ojca. Dlatego coraz częściej rodziny z wielkich miast zaszywiają się w małej wiosce, gdzie mogą zjeść zwykłe jabłko ze starego sadu, napić się wody ze studni i mleka od krowy, gdzie dzieci mogą tak łatwo znaleźć kontakt ze zwykłym zwierzęciem czy usłyszeć prawdziwe głosy ptaków. A sama rodzina, która może nie miała o czym ze sobą rozmawiać przez lata, zaczyna się po prostu poznawać.



Fot. ks. Adam Sobieszek

Aby odnaleźć skarby tej ziemi, trzeba stać się jak oni. „Podróbki” nie działają. Rozumieć ich rzeczywiste troski oraz znać sens i celowość ich działań. Także, jeśli chodzi o życie religijne. Święta

nie są dla nich folklorem, bogactwem zwyczajów, ludowych dzieł sztuki, obrzędów tradycji, lecz Narodzinami, Zmartwychwstaniem, Przemienieniem, spotkaniem z Matką czy troską o bliskich, którzy odeszli z tego świata, ale przecież nie przestali istnieć ani nie stali się tylko symbolami i wspomnieniami.

Każda wioska ma swoją odrębną świadomość i specyfikę. To jak dzieci jednej matki, z których każde jest inne. Ma własną mentalność i charakter. Okazuje się, że w dzisiejszych czasach, gdy Zachód tęskni za widokiem bocianiego gniazda, w cenie jest babcia, do której się wraca, aby zaczerpnąć czegoś nieokreślonego, a co znajduje się odwiedzając dom dziadków i spacerując po drózkach. Między innymi jest to szacunek dla pojedynczego człowieka. Nie w każdym kraju zresztą można jeszcze spacerować sobie po łąkach, polach i lasach. Na Zachodzie napotyka się w zasadzie wszędzie ogrodzone tereny z napisem „Private”. To coś przerażającego – ludzie żyją w klatkach.

Wzmiankę z roku 1680 o istnieniu mojej wioski i mojej rodziny znalazłem w starej księdze parafialnej. Do niedawna jeszcze ludzie wyorywali na polu w pobliżu dawnego rozlewiska rzeki stare cegły, fragmenty starożytnych konstrukcji drewnianych, odłamki naczyń glinianych. Widać też jeszcze pozostałość dawnego traktu zbudowanego na drewnianych kłodach przez bagnistą niegdyś dolinę rzeki, aż do miejsca, gdzie była przeprawa przez bród. Tą rzeką spławiano drewno dębowe, a po brzegach rosły lasy. Ostatnie relikty istniejącej tu puszczy – wielkie olchowe drzewa – wycięte zostały zaledwie kilka lat temu. Kopiąc zaś na jej miejscu torf, natrafiano niekiedy na ślady dawnych ognisk. W lesie natomiast pozostało jeszcze kilka wiekowych drzew.

Z przekazów rodzinnych wiadomo, że ziemię na własność otrzymał dziadek mojego dziadka gdzieś w drugiej połowie XIX w. Rozbudowa wioski nastąpiła po pożarze w 1936 r., gdy na skutek nadmiernego zagęszczenia budynków płomień strawił połowę jej zabudowań.

Dawni mieszkańcy już odchodzą, lecz ciągle jakby tu żyją. Słuchając opowieści o żołnierzach, którzy pędzili rankiem konie do rzeki, aby je napić, o ucieczce bolszewików w roku 1920, o tabunie koni pasących się za rzeką, które książę hodował dla wojska i o tych zwykłych, chłopskich, pasących się razem na rozległym, wspólnym pastwisku – jakby się tam było. Pobliskie, małe miasta (Radzyń, Parczew, Lubartów) były wtedy prawdziwymi metropoliami. Zwykły wiejski nauczyciel był w oczach dzieci wielkim mędrce i moralnym autorytetem.

Dzisiaj tamtych ludzi wspomina się na cmentarzu w odpust Św. Ludwika (25 sierpnia). Przybywają wtedy zewsząd ich potomkowie i ci, którzy w tej małej krainie niegdyś się urodzili. Drewniana cmentarna kapliczka przenosi nas do innej epoki. Ludzie jakby szlachetnieją. To ich miejsce na ziemi; jakby zawsze żyjące serce ojczyzny. Tutaj odnajduje się stare więzi. Stare pomniki opowiadają jakąś niemą historię rodzinną. Wśród nich grób młodej dziewczyny żyjącej przed wojną, która zginęła zasłaniając swojego ojca przed strzałami bandytów. Są tu też pochowani ukradkiem, nocą, bezimienni Powstańcy Styczniowi.

Ducha tego narodu odzwierciedlają wszechobecne kapliczki w wioskach i rozsiane wśród łąków zbóż, zadumane przy drogach, łączące pokolenia. Jedna z nich, zbudowana ze składek młodzieży w 1906 r., stoi na miejscu, gdzie – jak głosi legenda – miano budować kościół, lecz wióry ciosanych pni padały daleko stąd; właśnie w miejscu, gdzie obecnie stoi kościół. W majowe wieczory słychać stąd modlitewne śpiewy, które rosa niesie daleko po łąkach. Podobnie, gdy gdzieś było wesele, można było wyjść na łąkę i słuchać muzyki z daleka. Czymś analogicznym w świecie mogą być dalekie odgłosy dud górali szkockich. Są też i krzyże znaczące puste przestrzenie w miejscach, gdzie kiedyś pomór wyniszczył niemal całą wioskę.



Fot. ks. Adam Sobieszek

Oprócz tego, co wielkie i nadaje pęd życiu, potrzeba i tego, co małe. Tak, jak las nie składa się z samych tylko wielkich drzew. Piękne jest to, czego jest mało, co jest niepowtarzalne. Tu nawet każdy pszczelel ul wydaje się mieć swoją twarz i swój charakter.

Tutaj tworząca się przez miliony lat kompozycja współzależności pokazuje człowiekowi jego niezastąpione miejsce. Przyroda jakby mówiła mu „nie odchódź”. Widzę, jak bez człowieka ziemia porasta chwastami i krzewami. Przestrzeń i horyzont znikają. Wbrew pozorom to, co powstaje nie jest rajem. Choć pojawiają się nowe gatunki, jak np. orły czy bobry, to jednak wiele gatunków roślin, owadów i zwierząt ginie. Kilka lat temu pewien przyrodnik badał małe rybki, które były jakąś już niezwykle rzadkością. Są przecież takie gatunki, które mogą istnieć tylko tam, gdzie jest nasłoneczniona, otwarta przestrzeń. Na bezkresnych przestrzeniach Afryki nadmierny rozrost drzew kontrolują słonie i antylopy. Na wielkiej prerii Ameryki funkcję taką pełniły wielkie stada bizonów. Nie dla najbardziej zaborczych został świat stworzony, lecz dla wszystkich.

Z pewnością wieś musi być już inna i nie o to chodzi, żeby powrócić do czasów, gdy orało się wołami i sierpem ścinało kłosa. Niemniej bogactwem pozostają na zawsze konkretne wartości. Wśród nich ta, że społeczność takich środowisk nie była tylko wioską starców, lecz tętniło tu radosne młode życie i to w obfitości. Więzy między tymi ludźmi były bardzo bliskie. Gdy dzisiaj tak troszczymy się o przyrodę, uważajmy, żeby polska wieś nie stała się ani rezerwatem, ani skansenem, ani jedynie kombinatem przemysłu spożywczego, lecz ciepłym domem. Niech pozostanie alternatywa dla tych, którzy będą tu chcieli żyć nie dla sentymentu czy z konieczności, lecz dlatego, że tutaj zechcieli mieć swój dom i wcale nie są pozbawieni tego, co mają inni.

ks. Adam Sobieszek